

Angielscy dziennikarze w podróży.

Prasa, nazywana w przenośnym znaczeniu dziwiątem mocarstwem światowym, odgrywa niezawodnie bardzo poważną rolę w stosunkach międzynarodowych. Informacje jej są w stanie pomiędzy pojedynczymi ludami wytwarzać atmosferę pokojowego porozumienia, lub też podniecać nieraz już dawno zapomniane pretensje i zawiści rasowe. Dlatego też jest wielce pożądanym w interesie powszechnego pokoju — mogącego wyniknąć jedynie ze zbratania się wszystkich ludów cywilizowanych — aby dziennikarze jednego kraju zwiedzali inne, bo tylko na podstawie osobistego zetknięcia się i naczynego zbadania warunków, można sobie wyrobić zdanie o tem, jaki jest rzeczywisty stan rzeczy w krajach sąsiednich.

W myśl tej zasady dziennikarze angielscy w dwóch grupach wybrali się na kontynent. Jedna z tych grup postanowiła zwiedzić południowo-wschodnią Europę i zaczęła swą podróż informacyjną od Austro-Węgier. Druga zaś grupa udała się do Niemiec.

Odwiedziny tej drugiej grupy przedstawiają o tyle większy interes, ile że stosunki między cesarstwem Niemieckim a W. Brytanią, od czasu wstąpienia na tron angielski Edwarda VII-go, należą do niezmiernie chłodnych, zdradzając czasami aż nazbyt wyraźnie antypatyę, jaką okazują sobie panujący obu tych mocarstw. Nie chodzi tu jednak o czysto osobistą sympatję lub antypatyę monarchów, chodzi o coś więcej, a mianowicie o nieprzyjazny rozdział między narodem angielskim a niemieckim, wywołany rozmaitemi przyczynami, których powody sięgają głęboko. W pierwszym rzędzie trzeba do nich zaliczyć konkurencję ekonomiczną, dziś bowiem przyszło już do tego, że Niemcy współzawodniczą z bardzo dobrym skutkiem z Anglikami na wielu rynkach światowych. Ich wyroby przemysłu stalowego, żelaznego i tkackiego wypierają, jako tańsze, wyroby angielskie na Wschodzie, gdzie Anglicy uważali się dotąd za wyłącznych panów sytuacji. Dalej zaś nieustanna emulacja o wpływy w Turcji i Persji nie może przyczyniać się jak tylko do zaostrzenia stosunków między Londynem a Berlinem, chociaż pokrywane jest ono ciągle płaszczykiem dyplomatycznej kurtoazji.

Jeszcze jest jedna przyczyna, powodująca, że Anglicy i Niemcy nie mogą ze sobą sympatyzować, ani jako państwa, ani jako narody. Nikt nie zaprzeczy, że Anglia wciąż znajduje się na drodze postępu kulturalnego, że hasła prawdziwej wolności są dewizą jej rządów. Dość wspomnieć np. nadanie tak obszernej autonomii, prawie niezależności Transwaalowi i Oranii, o jakiej, dajmy na to, Polacy w Poznańskim ani marzyć nie mogą. Humanitarne traktowanie krajowców po rozległych koloniach angielskich, jakże jaskrawy stanowi kontrast wobec barbarzyńskiego obchodzenia się Niemców z Murzynami w ich posiadłościach afrykańskich!

Dziennikarze angielscy, mający także odwiedzić Poznań, znajdują tedy niezawodnie sposobność przekonania się *de visu*, jak są tam Polacy sytuowani,

jak daleko do tego Prusakom, aby mogli być uważani za naród w całym znaczeniu tego słowa cywilizowany.

Dzisiaj podajemy dwa zdjęcia sympatycznych gości angielskich, z których jedno przedstawia ich

departamenty: Radomski, Lubelski i Siedlecki. Cesarz Francuzów grał ciągle dwulicową rolę wobec Polaków, ci jednak na tem się nie poznali, żywiąc płonną nadzieję, iż pomoże im do odbudowania Ojczyzny, którą w tak lekkomyślny sposób



Angielscy dziennikarze w podróży: Dziennikarze zebrani nad brzegiem jeziora Starnberg.

grupe przed Künstlerhausem monachijskim, a drugie w chwili, gdy zebrali się w czasie wycieczki nad jeziorem Starnberg, słynnym z tragicznej i tajemniczej śmierci króla bawarskiego Ludwika II-go, której nieobcą była ręka krzyżackich potomków.

Droga pamiątka.

Bez mała przed stu laty zaświtała zorza jakieś lepszej doli dla nieszczęśliwej Polski. Było to mianowicie w r. 1809-ym, gdy ks. Józef Poniatowski na czele wojsk niedawno utworzonego W. Księstwa Warszawskiego, zdołał nie tylko oprzeć się przeważającemu znacznie siłom austriackim, dowodzonemu przez arcyksięcia Ferdynanda, ale nawet zdobył kawał kraju polskiego, który po ostatnim rozbiórze włączonym został do monarchii Habsburgów.

I tym razem jednak nadzieje okazały się zowdniczymi. Napoleon, zawarłszy pokój z Austrią, wojskom polskim kazał opuścić Galicję, tak że wzamian za swe wysiłki i za bohaterские walki swych wojsk, które były już dotarły do Lwowa, W. Ks. Warszawskie otrzymało raptem Kraków z częścią Galicji zachodniej, oraz

stracili. Z tych jednak walk, toczonych wśród tak długiego czasu, pozostały Polakom niezmącone wspomnienia, owiane czarem poezji, czerpiącej swe źródło w prawdziwie patryotycznym i pełnym poświęcenia nastroju społeczeństwa polskiego, tak dobrze za czasów napoleońskich, jak i później.

Wojna z 1809 roku, aczkolwiek zakończona zwycięstwem dla Polaków, wymagała z ich strony stosunkowo olbrzymich ofiar. Jedną z pamiątek tych ofiar, składanych tak chętnie na ołtarzu Ojczyzny, podajemy w dzisiejszym numerze naszego pisma. Jestto piękny obelisk, wznoszący się w Dąbrowie wrzawskiej (powiat tarnobrzeski) na wspólnej mogile Polaków, poległych tam dnia 13 czerwca 1809 roku w bitwie z wojskami austriackimi. Wzniósł ją lat temu 28 ś. p. br. Kalikst Horoch, oficer wojsk polskich z 1831 r. Obelisk ozdobiony jest odpowiednimi emblematami i napisami, z których jeden opiewa:

*Jak długo w sercach naszych krew
Cnych przodków płynie,
Tak długo tych walecznych pamięć
Nie zaginie!*



Angielscy dziennikarze w podróży: Dziennikarze przed Künstlerhausem w Monachium.



Droga pamiątka: Pomnik na mogile żołnierzy polskich, poległych w bitwie z Austriakami 13 czerwca 1809 r.